

# DOBRY EGZEMPLARZ TYGODNIOWY

WZUSZYCIA SPOŁECZNEGO LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.

Warszawa d. 18 (30) Czerwca 1878.

№ 26

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysła № 415 (nowy № 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.  
W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów,—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.—Kongres.—Przegląd Piśmiennictwa Polskiego.—Z Poznańskiego.—Piękna, dramat w 4-ach aktach, Wł. Okońskiego. (ciąg dalszy).—Kronika Sądowa. III.—Kronika Czeska.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Do wszystkich.—Echa XXVI.

## OD REDAKCYI

Przypominamy szanownym abonentom naszego pisma nadchodzący termin jego półrocznej i kwartalnej przedpłaty.

W przyszłym kwartale dołączymy resztę znakomitej powieści *Alfonsa Daudeta* JACK. Ponieważ zaś konieczność wydawania jej niezakończonymi tomami wywołała kilkakrotnie co do ich objętości pytania, więc od-tąd w odnośnem ogłoszeniu podawać będziemy ilość zawartych w powieściowym dodatku stronnic.

## KONGRES.

Od najpierwszej chwili, w której się narodził pomysł kongresu, a nadewszystko od chwili, w której został urzeczywistnionym, najgłówniejszem pytaniem, jakie sobie powszechnie stawiano, było to: czy sprawa wschodnia będzie nakoniec ostatecznie rozstrzygnięta, czy też na pewien tylko czas zawieszona? Naturalnie zagadka ta ma dwie, zależne od pojęcia jej strony: jednym idzie w niej o dowody sprytu obradujących dyplomatów, drugim zaś zastosowanie pewnych politycznych zasad. To jest, jedni pytają: czy zebrani dziś mężowie stanu zdołają tak rozdzielić półwysep Bałkański między konkurujące o niego mocarstwa, że usuną zupełnie możliwość nowych powikłań; drudzy zaś—czy kongres tak poskupia i usamowolni ludy tego półwyspu, że kwestya wschodnia istnieć przestanie? Z natury rzeczy i z przebijających się przez zasłonę tajemnicy obrad berlińskiego areopagu wynika, że on zadanie swoje podjął i spełnić pragnie w pierwszym z dwu powyższych znaczeń. Nie stara on się wcale o uwzględnienie interesów zaludnienia Turcyi europejskiej, ale o uwzględnienie i pogodzenie żądań mocarstw. Widzimy to z bardzo wyraźnych faktów. Pierwszym z nich jest niedopuszczenie przedstawicieli państw drobnych do udziału w kongresie. Na pozór usprawiedliwia się to wyłączenie argumentem, że sąd

rozstrzyga sprawę Turcyi, a nie jej składowych części, więc jej reprezentanci są zupełnie wystarczający; ale zważmy, że zarówno faktycznie jak teoretycznie prawa zależności owych składników od ich zwierzchnictwa zostały unieważnione. Traktat paryzki stracił swą moc obowiązującą nietylko w rezultatach turecko-rossyjskiej wojny, ale nadto w oświadczeniach europejskiej dyplomacyi. Najgorliwsi obrońcy *status quo*, Anglicy, przyznali, że utrzymanie Turcyi w dawnym stanie jest już dziś niemożliwym. To znaczy, że niemożliwym już jest dawny jej stosunek do Serbii, Czarnogórza, Rumunii i t. d. Jeżeli więc ich podległość ustała, to ustało zarazem prawo Turcyi do reprezentowania na kongresie swych byłych wasalów. Ponieważ zaś inne mocarstwa nie przejęły tego prawa, zatem owe drobne państwa nie mają żadnego przedstawicielstwa w politycznym trybunale, który o ich losie decyduje. Z tego wniosek prosty, że kongres rozstrzyga sprawę wschodnią nie jako spór zamieszkałych na półwyspie Bałkańskim ludów, ale jako spór ubiegających się o posiadanie tego gruntu mocarstw. Że tak jest, świadczy fakt drugi. Jednym z podyktowanych przez Anglię i przyjętych warunków porozumienia ma być rozdział Bulgaryi na dwie części, z których jedna otrzyma samorząd administracyjny, druga—niepodległość polityczną. Nie ma chyba tak naiwnej duszy, któraby przypuściła, że podział taki nastąpił w interesie Bulgaryi, która zyskać może tylko na zjednoczeniu. Nadto czy rozcinanie ludów półwyspu Bałkańskiego może ostatecznie załatwić kwestyę wschodnią? Bynajmniej. Części będą ciągle dążyć do połączenia się, a z tych tłumionych dążeń mogą powstać wypadki bardzo podobne do tych, jakie przygotowały obecną wojnę. Obok wielu innych względów nie należy zapominać i o tem, że owa podzielona Bulgarya znajduje się w warunkach rewolucyjnym ruchom bardzo przyjaznych. Bo przecież obie jej części będą miały zupełnie zapewniony rozwój w kierunku narodowym, stosunek zależności jednej z nich będzie czysto zewnętrznym, dwie zatem połowy narodu ciężyć do siebie nie przestaną. Gdyby jednemu odłamowi Bulgaryi przyznano całkowitą niepodległość, a drugi wcielono do jakiegoś silnego, szybko obce pierwiastki assymilującego państwa, możnaby przypuścić—choć bardzo ryzykownie—że ten ostatni wkrótce się

w innym żywiole rozplynie i przestanie być czynnikiem buntowniczym. Tymczasem ani Turcyja nie jest takim zdolnem do pochłaniania państwem, ani administracyjnię usamowolniona Bulgarya pochlonać się nie da. Z żadnej więc strony wymyślona przez kongres kombinacyja trwalszego pokoju nie zabezpieczy. Co zaś powiedzieliśmy o Bulgaryi, to samo powtórzyć się da o innych drobnych organizmach politycznych Bałkańskiego półwyspu, które przykrojone do wymagań mocarstw w ich losie interesowanych wiekowe wrzenie dalej przeciągną.

Jakież więc być może jedyne i ostateczne rozwiązanie kwestyi wschodniej? Sądźmy, że czytelnik ma odpowiedź gotową, a mianowicie, że ciągle powtarzające się boje na południu wschodzie nie prędzej ucichną, aż stosunki ludów uporządkowane zostaną na podstawach plemiennych. To jest nie prędzej, aż geograficzna Bulgarya będzie Bulgaryą etnograficzną, a geograficzna Serbia będzie Serbią etnograficzną i t. d. Dopóki zaś mocarstwa zewnętrzne będą kreślić sztuczne granice i tworzyć sztuczne kombinacye, dopóki jedno będzie się upominało dla siebie o jakiś port, drugie — o kopalnie, trzecie o kolej żelazną lub wygodę sąsiedzkie—dopóty o rozwiązaniu kwestyi wschodniej bez ironii mówić nie można. Myli się przytem każdy, kto sądzi, że kwestya ta zacieśnia się w kresach samej Turcyi. Sięga ona wyżej i obejmuje przedewszystkiem Austryę. Chociażby dyplomatom udało się wytworzyć jakąś bezpieczną, etnograficznie usprawiedliwioną kombinacyę w posiadłościach europejskiej Turcyi, to jeszcze nie zażegnają powikłań w łonie monarchii Habsburgów. I ona bowiem posiada odłamki ludów, których gałęzie rozrastać się będą na południu, i ona więc prędzej czy później narażona zostanie na konieczność walki z siłą plemiennego ciężenia. Chociażby Serbia otrzymała całe pożądanę terytorium w Turcyi, nie przestanie ciągnąć ku sobie pobratymców austryackich.

Podobnie rzecz się ma i z innymi politycznymi żywiołami, które południo-wschód tak obficie w sobie nagromadził. To też Austria ze stanowiska własnych interesów bardzo słusznie robi, przeszkadzając usamowolnieniu południowych Słowian, gdyż oni stać się mogą dla niej kiedyś wiankiem bardzo niebezpiecznych sąsiedztw.

Jeżeli chcemy wyobrazić sobie rzeczywi-

ście radykalne rozwiązanie kwestyi wschodniej, to musimy się uciec do utopii, do takiego obrazu politycznych stosunków na południo-wschodzie, który dziś, mimo całego wysiłku dyplomatycznych rozumów, z pewnością się nie spełni. Wystawmy więc sobie naprzód rozbitą Turcyę i bezwarunkowo zniesione jej w Europie zwierzchnictwo. Podległe jej ludy, o ile tworzą większe i odrębne całości, otrzymują być niepodległe, drobne zaś łączą się z niemi i powoli zlewają. Powstaje Grecya, Czarnogórze, Serbia, Bułgarya i t. d. Państewka te jednakże mają swoje plemienne pokrewieństwa w Austrii, więc trzebaaby dla nich rozłożyć Austryę. Pomijamy „kwestye” innego znowu rodzaju, jakieby się z takiego rozkładu wywiązały mogły, i ograniczamy się tylko do południowo-wschodniej. Otóż radykalne jej rozwiązanie wymagałoby tak szerokiego zburzenia i tak szerokiej politycznej przeźbki, zrodziłoby tyle nowych zagadnień, że o nie kongres nawet się nie pokusi. Książę Górczakow w jednym ze swych memoriałów wspomniiał, że stosunki polityczne na półwyspie Bałkańskim uregulować należy według wskazówek etnograficznych; oświadczenie to wszakże jest tak dalekiem od rzeczywistości, jak dawniejsze oświadczenie ks. Bismarcka, który według tychże samych norm chciał porządkować Europę. Na drodze bowiem podobnym dążeniom stają zawsze niezależne i silniejsze od nich względnie polityczne, które są głównymi kierownikami działań dyplomatycznych. W teorii wysłuchane i uznane być mogą wszystkie prawa Bułgarów, Serbów, Rumunów i t. d., ale w praktyce ustąpić one muszą prawom Anglii, Austrii, każdego wreszcie mocarstwa, dla którego moralny argument jest tylko sztucznie przypięta ozdoba fizycznego.

Bezasadnemi więc wydają nam się nadzieje tych, którzy od obecnego kongresu wyczekują ostatecznego załatwienia kwestyi wschodniej. Ze w jego skład weszli najznakomitsi ze współczesnych mężowie stanu, to nie ulega wątpieniu; ale żeby oni swym rozumem zapobiegli starciom w przyszłości, tego nikt rozsądny spodziewać się nie powinien. Pewnem jest tylko, że oni najumiętniej pogodzą interesa spornych mocarstw. A że zgoda ta nie będzie trwała, że stosunki na półwyspie Bałkańskim prędzej czy później się znowu połamią, że jeden strzał jakiegós zbuntowanego Bułgara lub Czarno-

górcza da kiedyś hasło do nowej walki i do nowego, bardziej radykalnego rozwiązania kwestyi wschodniej — o tem może jeszcze nasze pokolenia się przekonają.

### Przeгляд Piśmiennictwa Polskiego.

Władysław Zawadzki: Literatura w Galicyi (1772—1848) Lwów 1878, str. 158.

Nagłówek dzieła jest, jak widzimy, dość nowym i zachęcającym. Siedmdziesięcioletnia z górą kronika literatury polskiej w Galicyi — to bardzo poważny odłam dziejów myśli całego narodu. Nie łudźcie się jednak czytelnicy! Rok 1772 jest położony tak sobie, od niechcienia. Czy cyfrę tę podyktowały autorowi jakie moralne lub pedagogiczne względy, niewiem; ale widoczną jest rzecz, iż poza kilku znanymi szczegółami, które by zaledwo wstęp do rozprawy zasiliły mogły, obiecane w tytule wspomnienia z końca XVIII-go i pierwszej ówierci XIX-go stulecia obce są tej monografii. Autor pisze w nagłówku rok 1772; lecz na pierwszych już kartach uprzedza łaskawie czytelnika, że od epoki wcielenia „przez lat przeszło 50 niema w Galicyi żadnego ruchu umysłowego, żadnej literatury.” Miła zaiste niespodzianka dla tych, co by naczelną wskazówką zwabieni chcieli się dowiedzieć o ruchu umysłowym w ziemi halickiej między 1772 a 1820 rokiem!

Oprócz rażącej niezgody między frontową zapowiedzią a tem co po niej następuje, moglibyśmy tu i owdzie wytknąć panu Z. brak ścisłych chronologicznych oznaczeń i owego elementarnego ładu, jakim wykład wszelkich dziejów nacechowany być powinien; ale rozbraja on nas wyznaniem, że „nie kusi się o pióro dziejopisarskie,” że chce jedynie jako naoczny świadek „zamknąć w szczupłej pamiętnikowej ramce parę uwag,” objaśniających „pozakulisowe, mało komu znane sprzężyny, pobudki i wpływy”... Obaczmy więc, jak się wywiązał ze swego zadania. Dzieli on historię literatury polskiej w Galicyi na 3 okresy. Granicami pierwszego są lata 1772 i 1830, drugiego 1830 i 1848; trzeci, zaczynający się z 1848 rokiem, nie stanowi na teraz przedmiotu badań autora. Praca więc, którą oceniamy, rozpada się z natury swej na dwie

części. W pierwszej godnym jest zaznaczenia pogląd na historję germanizacyi Czerwonej Rusi. Literatura w tym peryodzie rozwinać się jeszcze nie mogła; bo dwa jej źródłowe ogniska — oświata i życie publiczne — zostawały pod hegemonią niemiecką. Taki stan rzeczy trwał wprawdzie aż do r. 1860; ale pod drugą ćwierćkę XIX stulecia zaczęły już na społeczeństwo oddziaływać inne, już to postronne, już to miejscowe wpływy, których w początkowej dobie prawie zupełnie brakło. Szkoły austriackie były wówczas na bardzo niskim poziomie rozwoju. Dzieliły się na niższe i wyższe. W niższych, zwanych inaczej ludowemi, uczono głównie języka niemieckiego; w wyższych, t. j. w sześćo-klasowych gimnazyjach wykładano przeważnie, oprócz niemieczyny, łacinę, greczyznę i historję austriacką. Inne przedmioty, jak matematyka i nauki przyrodzone, odgrywały w ważnej sprawie kształcenia umysłów podrzędną jedynie i służebną rolę. Założony we Lwowie przez Franciszka I (1817 r.) uniwersytet rozpał się na trzy wydziały: prawny, teologiczny i filozoficzny. Cesarz, powołując do życia halicką wszechnię, miał wyrzec: „nie chcę mieć uczonych, ale potrzebuje urzędników.” Zgodnie więc z tem hasłem rozwijano formalną stronę prawa i teologii, a o ile możności ograniczano tak zwaną filozofję, która właściwie była tylko powtórzeniem kursu gimnazyjalnego. Na domiar biedy zamknięto przed krajowcami drogę do urzędów; ponieważ zaś germańscy dostojnicy porozumieć się z ludem słowiańskim nie mogli, postanowiono więc na różne godności wyznaczać pobratymczych Czechów, i ojezyzna Husa stała się istnym „magazynem dostarczającym urzędników Galicyi.” Jedyną zrazu ochroną dla oświaty narodowej był oprócz życia rodzinnego teatr. Na polu tem zasłużyli się przed innymi: w r. 1795 Bogusławski, później J. N. Kamiński, a od 1822 najplodniejszy w swoim czasie galicyjski autor, Aleksander hr. Fredro. W r. 1817 powstał *Zakład imienia Osolińskich*, który za pośrednictwem biblioteki, muzeum starożytności, odpowiedniego z zakrojem erudycyjnym *Czasopisma*, oraz wyznaczanych dla młodzieży stypendyów, miał rozkrzewiać naukę historji krajowej i budzić systematycznie ruch w uspionych umysłach. Promienie wszakże nowego ogniska dotknęły szczupłej tylko gromadki wybranych jednostek,

## ECHA WARSZAWSKIE.

### XXVI.

Warszawiacy to poczciwy ludek. Jednym z ich przymiotów jest potulność z jaką wzdla brukowego zargonu dają się „naciągać” na krakowskie jałmużny. Pod tym względem potulność miejskiego ludku jest istotnie rozczulającą i stanowi prawdziwie złotodajną minę dla przedsiębiorczych opiekunów filantropii.

Najnowszym podatkiem zapłaconym w ten sposób filantropii jest dochód z zabawy letniej odbytej niedawno w Dolinie Szwajcarskiej. Maskarada z tombolą w ogrodzie, podczas letniej nocy, przy balsamicznem tchnieniu nocy, wśród setek świateł migających między drzewami, maskarada swobodna, nie trzeba się będzie dusić i pocić jak w łaźni — zdawałoby się, że to rzecz pojętna, pociągająca tajemniczym urokiem. Będą maski, będą intrygi, będą ciche szrepty po alejach ogrodowych przy dźwiękach muzyki Bilsego.

Poszło więc mnóstwo ciekawego ludku, używało przez kilka godzin najprozaiczniejszej w świecie nudy. Najlepiej wyszli ci,

którzy usadowili się blisko orkiestry, gdyż przynajmniej za rubla usłyszeli koncert Bilsego, za który zwykle płacą dwa złote. Reszta używała spaceru po ogrodzie, przypatrując się płomieniom palających lampionów, z których nędźnie ułożono kilka gwiazd w kilku punktach ogrodu.

A maski? Było ich z pięćdziesiąt powyżej na kilka tysięcy osób. Jakaś efektywnie strojna w quasi szarawary turozynka, dobrze utuczona krakowianka, posągowo poważny marynarz, oraz trochę domin, po za któremi nietrudno było odgadnąć szyk pół-swiątka albo brak szyku ówieró-swiątka. Wszystkie maski odznaczały się zdecydowanym wstrętem do intrygi, zadowalniając się tylko tem, że stadka gapiów patrzyła na nie, jak na rarogów.

Amatorów intrygi ponieśli zawód ogromny, jakieśmy to z góry przewidywali. Maskarada na otwartem powietrzu, to u nas rzecz nowa, nieprzyjęta w publicznem życiu, dla tego też organizujący zabawę powinni się byli postarać o to, aby się udało i zaaklimatyzowała, nie licząc na dobrą wolę konserwatywnych pań warszawskich.

Niedosyć porozlepiać afisze i zapalić kilka tysięcy lampek, trochę ogni bengalskich i urządzić namioty z fantami. Trzeba było koniecznie zainteresować do tej zabawy te warstwy towarzyskie, które istotnie mogą

ją podtrzymać i uczynić zajmującą. Gdyby kilka kółek znanych w życiu towarzyskiem naszego miasta umówiło się na parę tygodni, że weźmie udział w zabawie, to z pewnością inne poszłyby za ich przykładem i zabawa byłaby naprawdę zabawą a nie nudnem zbiorowiskiem, z którego nikt nie był zadowolony, nawet ci, którzy mogli skosztować podanej na zaimprovizowanym teatryku *Filizanki herbaty*. Ale ktoby się tam troszczył o to, czy się ludek bawi czy nudzi, skoro tylko kasie towarzystwa przybyło parę tysięcy rubli; a że przyjdą na drugi rok można także być pewnym, zresztą od czego ładna obietnica i gorliwie usłużna reklama? Oprócz towarzystwa niezłe interesa zrobił na tej zabawie p. Bilse, który korzystając z monopolu, kazał sobie zapłacić za zwykły koncert tylko 500 rubli, to jest tyle, ile niema nigdy nawet przy największym tłoku w dniu świętecznym, oraz p. Jałoszyński, restaurator Doliny, który zażądał 300 rubli wynagrodzenia dla tego tylko, że więcej niż kiedykolwiek zjedzono u niego i wypito po bardzo słonych cenach. Pokazuje się że są ludzie, co i na filantropii potrafią robić dobre interesa.

Za pośrednictwem krakowskiego *Harapa* wychowany między nami satyryk, p. Rodoś przesyła do swej „milej piastunki” — War-

mu odczytano wyrok, pozbawiający go szczególnych praw i przywilejów, zemdlał.

Antoni Pilecki.

## KRONIKA CZESKA.

Odkrycie pomnika Józefa Jungmanna. — Jego życie i zasługi. — Primator Pragi dr. Waclaw Bielski. — Zmiany w Pradze; ich charakter. — Nowe przedmieście Vinohrady. — Nowe nazwy ulic. — Bohuslaw Havlasa, ochotnik kaukaskiej armii i czeski pisarz. — Tęgoż powieść *Tiche vody* w przekładzie polskim. — Czeska i niemiecka inteligencja w Czechach. — Statystyka. — Zwłoki Czerbaka. — Panna E. Chiomi w Pradze.

Odkrycie pomnika wielkiego czeskiego wskrzesiciela i uczonego Józefa Jungmanna, jak już wspominałem, odbyło się dnia 15 maja w Pradze uroczystym obchodem. Do Pragi zjechało ze wszystkich okolic mnóstwo deputacyj, by oddać należny hołd pamięci jednemu z najzasłużeńszych mężów czeskich. Przy współudziale i w obecności wszystkich niemal reprezentantów czeskiej ziemi i wszystkich miast odkryto ten pomnik, który dziś należy do najpiękniejszych ozdób Pragi. Jest on rzeczywiście nowym i wzniosłym objawem narodowego życia i dodaje tejże Pradze, która już przez długi szereg lat nosiła na sobie znamiona niemieckiego miasta — cechę swojskości. Bo każdy, kto znajdzie się na placu pełnym ruchu, na którym pomnik stoi, spyta, kto ów mąż, po za krajem czeskim, mianowicie w Niemczech, wcale nieznanymi? Odpowiedź na nie mieści w sobie wielki, najciekawszy może okres historii czeskiej narodowości, dziejów cywilizacyi, polityki i literatury. Przy uroczystym odkryciu pomnika miał dr. Rieger mowę, z której następują słowa, jako motto do życia Jungmanna, powtarzam:

„Postawiliśmy pomnik mężowi, który nie był żadnym mecarnem tego świata, ani wielkim wojownikiem — lecz tylko skromnym uczone, tylko gimnazyjalnym profesorem!... Przez całe swe życie pracował jedynie dla swego ludu: w szkole, w życiu, w słowie i w piśmie, w uczonej towarzystwie, w dziełach swoich popularnych, oryginalnych i przekładach klasycznych.”

Temi słowami wyrażał się Rieger o „cichym geniuszu.” Życie Jungmanna chociaż tyle ważne, nie jest jaskrawe, wszędzie i zawsze głównym jego hasłem *cicha práca*, nieszukająca ani sławy, ani rozgłosu.

Aczkolwiek zasługi i prace Jungmanna są dla narodu czeskiego tak ważne, jak którekolwiek męża głośniejszej chwały, nieznanym on jest po za krajem czeskim prawie wcale, nawet w krajach słowiańskich, i dla tego uważamy za słuszną choć kilka słów o nim wspomnieć. Urodził się Jungmann dnia 13 lipca 1773 r. w małej czeskiej wiosce Hudlice, niedaleko miasta Berno, gdzie odebrał pierwsze wykształcenie. Filozoficzne i prawne studia odbył w Pradze. Roku 1800 przyjął miejsce nauczyciela przy gimnazjum w Litomierzycach, a 1815 r. przeniósł się do Pragi, również jako nauczyciel gimnazjum, gdzie zajmując się do ostatnich dni uczonej pracami, którymi stworzył w literaturze czeskiej epokę nowej duchowej samodzielności, zakończył tyle pożyteczne życie dnia 14 listopada 1847 r.

Z dzieł jego pierwsze miejsce należy się pomnikowemu słownikowi języka czeskiego, w 5 grubych tomach, wydanemu przy pomocy „Maticy czeskiej” między 1835—1839 r. Była to praca 33 lat. We Francyi pracowała nad podobnym dziełem cała Akademia, w Czechach — tylko jeden człowiek. Za wzór służył Jungmannowi przy układaniu tego słownika, prócz innych dzieł podobnych, mianowicie słowniki wasz słownik Lindego. Wpływ tego słownika na

rozkwit literatury czeskiej był ogromny, bo w nim znalazł każdy, zajmujący się czeskim językiem, nieocenione źródło czystości i dokładności. Jeśli zważymy, w jak zepsutym stanie znajdował się czeski język na początku naszego wieku, po czasach Józefińskich, w których i z niższych szkół był wypędzony, podwójną przynamy temu dziełu ważność. Ze słownika Jungmanna korzystał każdy, kto po czesku poprawnie pisał, i ztąd też w każdej niemal książce literatury czeskiej znajduje się pamiątka o Jungmannie — czystość i poprawność ojczystego języka.

Oprócz tego napisał Jungmann *Historię literatury czeskiej*, prowadziła również treści bibliograficznej, ale pierwsze dzieło tego rodzaju u nas. Dotąd jest ono jednym z najważniejszych źródeł dziejów czeskiego piśmiennictwa, bo mieści w sobie bogaty materiał zebrany przez długi szereg lat. Wszystko, co wyszło z pod pióra „cichego geniusza”, odznacza się niewymownym wdziękiem języka, czego dowodem są wyborne przekłady: Milтона *Raj utracony*, Chateaubrianda *Atala* i inne.

Jan Kollar, autor *Slawy dcery*, napisał o Jungmannie na wieczną pamiątkę:

„Był i wyszło łożo Wetawino  
..... dokud stane Slawie,  
jmeno Jungmann wiecznie bude jmino.”

W końcu miesiąca maja zmarł w Pradze dr. Waclaw Bielski, były primator pragski, jeden z najszanowniejszych obywateli, patriota z acny i mąż wielkiego charakteru. Zajmował on nie tylko ważne stanowisko jako burmistrz czeskiej stolicy, ale też jako dyplomata przyjmował ważny udział w politycznej ugodzie (Ausgleich) w sprawach czeskich podczas ministerstwa Potockiego. Jako primator miasta Pragi zasłużył się wielu dobrymi czynami, był również od Czechów, jak Niemców szanowany, co rzecz zapewne dosyć trudna. Mianowicie 1866 r. przy pruskiej okupacyi okazał się nieocenionym dobroczyńcą Pragi i jej mieszkańców. Bielskiemu należy się wdzięczność, że tym razem straszne rekwizycje pruskie zostały złagodzone. Kiedy generał Vogel żądał dla pruskiej kasy kontrybucyi od pragskich obywateli, Bielski stanowczo odmówił i tak dobrze tej sprawy bronił, że sam król pruski nakaz swego generała odwołał. Z czynności jego politycznej notuję, że był pewien czas zastępcą ziemskiego marszałka, i że mu 1870 r. ofiarowano krzesło ministeryjne dla spraw czeskich — którego jednak z przyczyny znanych stosunków nie przyjął. Bielski był w ogóle charakterem czystym, zacnym, człowiekiem wielkich zalet duchowych.

Kto był w Pradze przed 10 latami, znajdzie w niej dziś wielkie zmiany, zmiany, które są wyraźnym dowodem jak szybko pracowali Czesi nad swoim odrodzeniem. Jeśli w tym względzie sama Praga przedstawia niezaprzeczenie pocieszający obraz, to jeszcze widoczniejszym jest postęp wszędzie, gdzie nowa generacya społeczne zadanie podjęła. W przeciągu kilku lat z bogaciła się Praga nowymi przedmieściami — Žitkov, Vinohrady i inne, które mają charakter czeski.

Oto na przykład przedmieście Vinohrady, które wyrosło cudem, niby grzyb po deszczu. Jest to nowy świat, nowa Praga, nie skażona w swej postaci niemieckim wpływem.

Na pięknym ratuszu (Vinohrady mają swój własny zarząd) ozdobionym obrazami niektórych czeskich królów, znajduje się wymowny napis: „Rovnost, Volnost, Svornost.”

W ostatnim znowu „zasedani obecniho zastupitelstva” jednogłośnie przyjęto wniosek nowego pomianowania vinohradzkich ulic i w tym celu użyto nazwisk najzasłużeńszych mężów czeskich na polu polityki,

literatury i nauki. Otóż nazwy historyczne najcelniejszych placów i ulic: plac Purkyniego i Tyla; ulice: Jungmanna, Palackiego, Halka (czeski poeta), Skreta (słynny malarz), Rubesza, Balbina, Mikowca, Wocela, Puchmayera, Szafarzyka, Erbeny, Klicpera, Krameriusa, Komenskigo, Czelakowskiego, Kollara, Dobrowskiego, Resslera i innych. Nazwiska te będą zawsze przypominąć powinności i cnoty dobrego czeskiego obywatela, bo w ich chwale spoczywa historia czeskiego narodu.

Z dalekiego Kaukazu doszła do nas w Czechach spóźniona wiadomość, że Bohumil Havlasa, utalentowany pisarz czeski, korespondent niektórych gazet czeskich z pola wojny, 25 listopada 1877 r. umarł. Nikt tego się nie spodziewał i tem większe zrobiła ta wiadomość wrażenie. Szkoda tego młodego, nadziei pełnego idealisty.

Już 1875 r. udał się do Hercegowiny jako korespondent *Narod. Listów* i przyłączył się tam mianowicie do towarzystwa Ljubobraticza. Kiedy potem zaczęła się wojna rosyjsko-turecka, pospieszył Havlasa również jako korespondent niektórych czeskich dzienników. W Tyflisie wstąpił jako ochotnik do kaukaskiej armii i od tego czasu mało dochodziło o nim wiadomości. Pisane doń listy i wysyłane pieniądze wracały nazad, aż wreszcie doszła wiadomość, że umarł w Aleksandropolu w wojskowym szpitalu. Jako pisarz był z kilku pięknych prac znany, drukował swoje powieści w *Matici Lidu*, w *Lumirze Slavii* i innych czasopismach. Szczególniej jego powieści: *Tiche vody* i *Z družiny dobrodruha krále*, powszechnie się podobały. Z okolicy Karsu pisał do jednego ze swoich przyjaciół, że jego *Tiche vody* tłumaczy jakiś oficer na język polski, i że w którymś polskim czasopiśmie przekład ten się drukuje. Ciekawem by dla nas było coś pewnego o tem się dowiedzieć<sup>1)</sup>.

Niemcy zwykli wynosić się po nad Czechów, mianowicie kiedy mowa o wysokości niemieckiej kultury, do której podobno żaden inny naród dostąpić nie może. Otóż statystyka wojskowa każdorocznego poboru daje inne pojęcie: że na 100 czeskich rekrutów 98% umie czytać i pisać; a że na 100 niemieckich rekrutów w Czechach, tylko 90. Liczba ta jest wymownym świadectwem ogólnej inteligencyi czeskiej ludności i nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Zwłoki niedawno zmarłego i w Paryżu pochowanego sławnego czeskiego malarza, Jaroslawa Czerbaka, który dostojnie reprezentował sztukę czeską, będą w tych dniach przeniesione do Pragi, aby, jak sobie sam życzył, na ziemi ojczystej spoczęły. Na chwilę tę Praga przygotowuje wielką uroczystość.

Panna Chiomi, primadonna „Her Majestys” opery w Londynie, która także w Warszawie występowała, odnosi obecnie w Pradze po raz drugi swe tryumfy. Publiczność napelnia każdy raz teatr i nader sympatycznie ją przyjmuje. Między innymi artystka występuje też w czeskiej oryginalnej operze znanego kompozytora Smetana *Prodana niewiasta*, a że się w tej operze czeskiej publiczności podwójnie podoba, zrozumieć łatwo.

E. J.

## KRONIKA POWSZECHNA.

### a) Krajowa.

Nauki. — Zakładanie różnych towarzystw naukowych zmniejszyło znacznie działalność Petersburskiej Akademii Nauk, gdyż ilość prac, dostarczanych jej przez osoby postronne, corocznie się zmniejszała i obecnie Akademia drukuje trzecią zaledwie część tej liczby

<sup>1)</sup> W warszawskich pismach przekładu tego nie spotkaliśmy (przypr. red.)

